TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 91.

Dnia 12 Sierpnia 1817 roku. v. s.

z DEKAMERONU JANA BOKKACYUSZA

NOWELLA X. Dnia X.

(Ciąg dalszy)

Oddawna już był u Margrabiów *San Luzzo* naystarszy syn, młodzieniec zwany *Gualtieri*, który będąc nieżenny i bezdzietny, czas swóy przepędzał tylko na polowaniu ptasząt i źwierza, ani o wzięciu żony i dzieciach kiedykolwiek pomyślał, względem czego miał dosyć rozumu. Niepodobało się to jego poddanym, nieraz go więc upraszali, aby żonę pojął, dla tego, żeby się ón bez dziedzica, a oni bez Pana nie zostali, ofiarując się mu taką znaleść żonę, z takiego oyca i z takiéy matki zrodzoną, aby i nadzieję dobrą ztąd powziąśćby można było, i jemu samemu ukontentowanie sprawić. Na co Gwaltieri odpowiedział. Przyjaciele moi, zmuszacie mię do tego, czegom postanowił nigdy nie czynić, zważając jak tru-

dno jest znaleść osobę, którąby się w obyczajach ze mną zgodziła, a przeciwnie jak wielka jest liczba i jak przykre życie tych, którzy na niezgodne z sobą natrafiają kobiéty. Utrzymywać zaś, że rozumiecie, iż z obyczajów oyców i matek poznać można dzieci, zkąd wnosicie, że taką dacie, jaka mi się podoba, jest głupstwem; tak jakbym nie wiedział zkądbyście oyców, albo sekreta matek znać mogli; a nawet poznawszy je, bywa często, że córki do swoich rodziców nie są podobne. Lecz ponieważ się wam podoba skrępować mię témi więzami, a ja chcę też bydź *zaspokojonym*; abym się na nikogo oprócz mnie nie żalił, gdyby się źle stało, chcę ją sobie sam znaleść; upewniając was, że jakąkolwiek poymę, jeżeli ta od was jako Pani szanowaną nie będzie, dowiedziecie z wielką waszą szkodą, jak mi było trudno wziąć mimo chęci żonę, na waszą prożbę. — Dobrzy ludzie odpowiedzieli, że byli kontenci, byleby tylko skłonił się na wzięcie żony. Oddawna już były w upodobaniu Gwaltieremu obyczaje ubogiéy dziewczyny, która w poblizkiéy wsi w domu swoim mieszkała; a zdając mu się do tego dosyć piękną, sądził, że może z nią szczęśliwe życie prowadzić. Jakoż nie zastanawiając się więcéy nad tém, umyślił z nią się ożenić, a zawoławszy oyca, który był bardzo ubogim, umówił się z nim, iż córkę poymie w małżeństwo. Poczém zgro-

madził Gwaltieri wszystkich swoich przyjaciół w kraju, i rzekł im: przyjaciele moi, podobało się wam, i podoba, ażebym się skłonił, pojąć żonę, jakoż gotów jestem uczynić to bardziéy dla podobania się wam, niż z własnéy chęci. Wiécie to cóście mi obiecali, że będziecie kontenci, i będziecie szanować jako Panią, tę którąbymkolwiek wziął za żonę; przyszedł bowiem czas, w którym postanowiłem dotrzymać wam obietnicy, i chcę razem, abyście też i wy jéy dotrzymali. Znalazłem nie daleko ztąd dziewczynę lubą dla mojego serca, którą mam zamiar pojąć za żonę, i przywieść wkrótce do domu; staraycie się zatém, aby uroczystość ślubowin była świetna, i abyście ją z godnością przyjąć mogli; dla tego, żebym się ja mógł nazwać ukontentowanym z waszéy obietnicy, tak jak wy z mojéy. Dobrzy ludzie rozweseleni odpowiedzieli, że to się im podoba, i że każdą, którąbykolwiek chciał pojąć, poczytają za panią, i jako panią w każdém zdarzeniu szanować będą. Poczém wszyscy się zgodnie udali dla sporządzenia pięknéy, wielkiéy i wesołéy uczty. Podobnie téż i Gwaltieri uczynił: kazał bowiem wspaniałe przygotować wesele, zaprosiwszy na nie wielu swoich przyjaciół, krewnych, znakomitszych obywateli, i innych okolicznie mieszkających; a oprócz tego uszyć piękne i bogate szaty na miarę takiéy osoby, która mu się zdawała

bydź podobną do przyszłéy swojéy żony: i wygotować przepaski, pierścień i kosztowną i piękną koronę, słowem to wszystko, co tylko jest potrzebném nowéy małżonce. Przyszedł dzień wesela naznaczony, Gwaltieri wsiadł na konia, jako i którzy dla uczczenia go przybyli, a gdy wszystko już było gotowe, rzekł: Panowie czas jest udać się do nowéy małżonki; puściwszy się więc w drogę z całym swoim orszakiem, przybył do wsi, i zastanawiając się przed domem oyca swojéy oblubienicy, znalazł ją śpiesznie powracającą od źródła, aby póyśdź potém z innemi niewiastami zobaczyć małżonkę Gwaltierego. Skoro ją tylko postrzegł Gwaltieri, zawołał po imieniu, to jest Gryzelda, i zapytał się gdzieby jéy oyciec był. Na co ona skromnie odpowiedziała: w domu jest móy Panie. Natenczas Gwaltieri zsiadłszy z konia i rozkazawszy wszystkim aby go zaczekali, wszedł sam jeden do ubogiéy chatki, w któréy znalazł oyca jéy zwanego Janek i rzekł mu: przybyłem tu zaslubić Gryzeldę, ale naprzód chcę się od niéy dowiedzieć jednéy rzeczy w twojéy przytomności i zapytał się jéy, czy zawsze się mu będzie starała podobać gdy ją weźmie za żonę, czy mu w żadnéy rzeczy, którą jéy powie, przeciwną nie okaże, i czy będzie posłuszną i tyle innych tym podobnych rzeczy, na co wszystko odpowiedziała, tak. W ten czas

Gwaltieri wziąwszy ją za rękę i wyprowadziwszy z domu, w przytomności całego zgromadzenia kazał ją jednemu z służących rozebrać, a w przyniesione suknie, które były zrobione natychmiast odziać i na jéy włosy zaniedbane włożyć koronę. Zadziwiwszy tém wszystkich przytomnych rzekł: Mościpanowie, jest to ta, którą mam zamiar, pojąć za żonę, kiedy nią samą bydź zechce; a potém obracając się do niéy, która skromnie i z oczekiwaniem stała, Gryzeldo rzekł: chcesz mnie za twego małżonka? Na co odpowiedziała: tak móy Panie. A ón, rzekł: i ja chcę ciebie wziąść za małżonkę; i w przytomności wszystkich oną poślubił; i kazawszy wsadzić na konia, z świetnym orszakiem do domu odprowadził. Odprawiło się tam piękne i wspaniałe wesele, a uroczystość tak była wielka, jakby był wziął francuzkiego Króla córkę. Młoda małżonka zdaje się, że z sukniami razem umysł i obyczaje zmieniła. Była ona, jakeśmy już powiedzieli, postaci i oblicza pięknego, a tak jak była piękną, stała się tyle przyjemną i lubą, tyle obyczayną, że się nie zdawała bydź córką Janka i pasterką bydła, ale zacnego jakiego Pana dziecięciem; czém zadziwiała każdego, który ją tylko znał piérwéy. A oprócz tego, tak była posłuszną mężowi i tak uymującą, że się stał nayszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Podobnież dla względem poddanych swoje-

go męża, tak się okazała uprzeymą i łaskawą, że nikogo nie było, któryby ją bardziéy od siebie samego nie kochał, nie czcił dla jéy stopnia; wszyscy zaś dla jéy dobroci, stanu i wyniesienia się mówili, że Gwaltieri był naymędrszym i nayprzezorniéyszym człowiekiem na świecie, ponieważ nikt inny oprócz niego, nie mógłby poznać wielkiéy cnoty ukrywającéy się pod ubogiémi sukniami i wiéyskim ubiorem; chociaż zrazu powiadali, że Gwaltieri uczynił nierozsądnie biorąc ją za żonę. Słowem w krótkim czasie, nie tylko w swoim margrabstwie, ale wszędzie, umiała to sprawić, że wszystko brzmiało jéy pochwałami, i przyczyniało się do jéy szczęścia. Nie zadługo powiła mężowi córkę, co dało powód Gwaltieremu do wielkich uroczystości.

Lecz wkrótce, przyszedł mu nowy zamysł do głowy, to jest: długiém doświadczeniem i trudnémi do zniesienia przypadkami, przekonać się o jéy cierpliwości; naprzód więc dotykał ją słowami, okazując się bydź mocno pomieszanym, i mówiąc, że poddani naybardziéy byli ku niéy zniechęceni dla jéy niskiego stanu, a szczególnie że widzieli, iż miała dzieci; a z téy córki co się urodziła naysmutniéysi ustawnie tylko szemrali. Na te słowa Gryzelda, nie zmieniając oblicza, ani przytomności w żadném zdarzeniu, rzekła: Panie móy, czyń ze mną to, co rozumiesz, jeźli z większym

twoim zaszczytem i pociechą będzie; ja na wszystkiém przestanę, ponieważ znam, że jestem niższą od ciebie, i że nie byłam godną dostoyności, na którąś mię ty przez twoją łaskawość wynieść raczył. Odpowiedź ta bardzo była przyjemną Gwaltieremu, poznał bowiem, że się w żadną nie podniosła pychę z honorów, które ón, lub inni jéy czynili. Nie długo jednak powiedziawszy żonie w ogólnych wyrazach, że poddani nie mogą cierpieć córki z niéy urodzonéy, nauczonego już sługę posłał do niéy, który z dosyć smutną twarzą rzekł: Pani moja, jeżeli nie chcę umrzeć, muszę to uczynić, co mi móy Pan rozkazał, to jest: żebym wziął tę twoją córkę, i żebym..... na tém przestał. Gryzelda słysząc te słowa, a z nich i z twarzy służącego miarkując, poznała, że mu było rozkazano zabić córkę: dla czego natychmiast biorąc ją z kolébki, ucałowawszy i pobłogosławiwszy, chociaż wielką boleść w sercu czuła, bez zmiany jednak oblicza, oddała w ręce służącemu i rzekła: wykonay to nayściśléy, co ci twóy i móy Pan rozkazał, nie rzucay jednak dziecięcia tak, żeby je źwiérzęta, lub żarłoczne ptaki pożarły, chyba gdyby ci to rozkazał. Służący bierze dziecię, i uwiadamia Gwaltierego o wszystkiém, co mówiła Gryzelda; ten zadziwiony nad jéy stałością, posyła go z córką do Bolonij do jednéy swojéy krewnéy z prośbą, aby nic nikomu nie

mówiąc czyim dzieckiem była, pilnie ją wychowywała i obyczaje kształciła. Nastąpiło wkrótce potém, że Gryzelda znowu powiła syna, który był naymilszy Gwaltieremu. Ale ón, nie przestając na tém co uczynił, większą dolęgliwością przeszywał jéy serce, i z pomieszaną twarzą rzekł dnia jednego: Pani jakeś tego syna powiła, w żaden sposób z mojémi poddanémi żyć nie mogę, tak srodze użalają się oni, że jeden wnuk Janka po mnie ma zostać ich Panem. Z czego przewiduję, żeby mi czasem nie przyszło bydź ztąd wygnanym, jeżeli się nie zgodzę na to com już raz uczynił, a nakoniec opuścić cię i wziąść inną żonę. Gryzelda z cierpliwością wysłuchawszy go, tak mu tylko odpowiedziała: Panie móy, myśl abyś siebie zaspokoił i zadosyć uczynił upodobaniu twojemu, a o mnie nie troszcz się bynaymniéy, bo ta tylko rzecz jest dla mnie miłą, która się tobie podoba. W kilka dni potém, Gwaltieri tymże samym sposobem co piérwéy: posłał po syna i zmyślając podobnie, że go ma kazać zabić, wysłał na wychowanie do Bolonij, jak już wprzód był zrobił z córką. Wszystko to Gryzelda z równą przyjęła stałością, a Gwaltieri zdumiany utrzymywał sam w sobie, że żadna inna kobiéta nie uczyniłaby tego, co ona, i gdyby nie widział jak czułą dla swych dzieci była, rozumiałby, że ta czyniła przez oziębłość i zaniedbanie. Poddani zaś jego

mniemając, że w rzeczy samey kazał pozabijać dzieci, ganili mocno i poczytywali go za okrutnego człowieka, a nad Gryzeldą naywiększą okazywali litość. Ta z swojéy strony odpowiadała zawsze kobiétom, które się nad nią i jéy dziećmi użalały, że to tylko się jéy podoba, co i mężowi.

Tym czasem kiedy już wiele upłynęło lat od urodzenia córki, zdało się Gwaltieremu, że przyszła chwila uczynienia ostatniéy próby cierpliwości Gryzeldy. Z wielu zatém swoimi poddanymi mówił, iż żadnym sposobem dłużéy cierpieć jéy jako małżonki nie mógł, że poznawał jak źle i po dziecinnemu zrobił poślubiając ją sobie, i że nakoniec z całéy swéy siły starać się będzie, aby mu Papież dał pozwolenie pojąć inną żonę, a opuścić Gryzeldę. Ganili mu to wszyscy dobrze myślący ludzie, ale ón odpowiadał tylko, że tak koniecznie bydź musi. Gryzelda poznawszy co się dzieje, a zawsze spodziewając się wrócić do domu oyca, i tam raczéy strzedz bydła jak niegdyś bywało, i widzieć na swoim mieyscu inną obok tego, któremu wszystkiego dobra życzyła, mocno w saméy sobie ubolewała; ale jak wszystkie inne pociski fortuny zniosła cierpliwie, tak i to z równie stałym umysłem przedsięwzięła znosić. Wkrótce Gwaltieri kazał przywieść zmyślone listy z Rzymu, i udał przed swoimi poddanymi, że Papież przez nie pozwolił mu pojąć inną

żonę, a rozwieść się z Gryzeldą. Przywiódłszy ją zatém w obliczu wielkiego zgromadzenia, rzekł jéy: Gryzeldo, na mocy udzielonego mi od Papieża pozwolenia, mogę inną sobie poślubić, a ciebie opuścić; ponieważ zaś moi poprzednicy byli wielkiego rodu panami i władcami téy krainy, a twoi zawsze tylko rolnikami, chcę, abyś dłużéy moją żoną nie była, ale żebyś się wróciła do domu oyca z posagiem, któryś mi przyniosła; a ja późniéy inną żonę, która przyzwoitą dla mnie będzie poymę. Na te słowa Gryzelda, nie bez wielkiéy trudności, przeciw niewieściéy naturze zatrzymawszy łzy, odpowiedziała: Panie móy, znałam zawsze, że moje nizkie urodzenie, żadnym sposobem z twoją dostoynością zgodzić się nie może, i czas którym z tobą przepędziła, za dar twóy i Boga poczytuję, ani uważam téy godności za moją własność, ale za rzecz, któréyś mi raczył użyczyć. Podoba się ci odebrać ją, i mnie powinno się podobać, oddać to com wzięła. O to jest twóy pierścień z którym mię zaślubiłeś, odbierz go. Rozkazujesz mi, abym odebrała posag, którym ci przyniosła. Na to, ani wam płatnika, ani mnie worka lub koni potrzeba, ponieważ nagą niemal mnie przyjąłeś. A jeżeli sądzisz przystoyną rzeczą, aby to ciało, które ci wydało dzieci, od wszystkich było widziane, odeydę naga; ale proszę cię w nagrodę mojéy niewinności,

którąm ci przyniosła, a któréy już niémam, abym choć jedną tylko koszulę zamiast posagu, odniosła na sobie. Gwaltieri, który większą miał chęć do płaczu niż srogości, surową jednak twarz pokazawszy, rzekł: weź sobie jedną koszulę. Otaczający zaklinali go, aby jéy dał szatę, żeby ta, która jego małżonką przez dwadzieści lat była, nie wyszła z jego domu tak ubogo i tak nie przystoynie. Ale na próżno, wszystkie prożby były bez skuteczne, Gryzelda w koszuli, boso i bez żadnego okrycia na głowie, wyszła z domu polecając się Bogu, i wróciła do chatki oyca, ze łzami i z żalem wszystkich tych, którzy ją widzieli. Jan nie mogąc nigdy wierzyć, aby jego córka była żoną Gwaltierego, i każdéy chwili podobnego spodziewając się przypadku, chował jeszcze odzienie, które Gryzelda w dzień swojego ślubu zrzuciła. Włożywszy je zatém, oddała się natychmiast małym posługom oycowskiego domu, tak jak niegdyś czyniła, stałym umysłem znosząc okropne ciosy nieprzyjaźnéy fortuny.

Tak postąpiwszy Gwaltieri, udał przed swoimi poddanymi, że poślubia sobie córkę hrabiego Panago; i kazawszy uczynić przygotowanie do wielkiego wesela, posłał po Gryzeldę, aby do niego przyszła. A gdy przed nim stanęła, rzekł: sprowadzam tu tę panię, którąm teraz wziął za żonę; chcę ją uczcić, a ty wiész, że nié mam w domu

takich kobiét, któreby umiały przyozdobić pokoje, i wszystko to urządzić, co tylko potrzeba do takiéy uroczystości; ty więc przeto, która lepiéy od innych znasz się na tém, zatrudniy się rządem domu, każ zaprosić te kobiéty, które ci się będą podobały, i przyim je tak, jakbyś była panią: a po skończeniu wesela będziesz mogła powrócić do domu. Chociaż te słowa były sztyletami dla serca Gryzeldy, jako dla téy, która miłość dla Gwaltierego zawsze chowała, odpowiedziała jednak cierpliwie: Panie móy, gotowa jestem na wszystko. A wszedłszy z swojemi prostémi i grubémi sukniami do tego domu, z którego niedawno była wyszła w jednéy koszuli, zaczęła czyścić pokoje, zawieszać pawilony, ustawiać sofy, urządzać kuchnię, słowem trudnić się wszystkiém tém, jakby prostą dziewczyną była. Przygotowawszy już wszystko, zaprosiła imieniem Gwaltierego damy krajowe i oczekiwała dnia uroczystości. Ten gdy już nadszedł, chociaż suknie jéy były ubogie i wieśniacze, z wesołą jednak twarzą przybywające kobiéty przyjęła. Gwaltieri tym czasem, który pilnie starał się wychowywać swoje dzieci w Bolonii u swojéy krewnéy Hrabiemu Panago poślubionéy, gdy już córka naypiękniéysza jaką kiedykolwiek mógł kto widzieć doszła do lat dwónastu, a syn sześciu, posłał do Bolonii prosząc krew-

nych swoich, aby z dziećmi jego i liczną a dobraną gromadą gości do Sanluzzo przybyli i każdemu z nich mówili, że tę piękną pannę za żonę jemu oddać mieli. Grzeczny hrabia Panago zgodziwszy się na to, o co margrabia prosił, wybrał się w drogę i w kilku dniach z córką jego, synem i z zacném gronem różnych osób, w obiadowéy właśnie godzinie przyjechał do Sanluzzo, gdzie wszyscy wieśniacy i okoliczni sąsiedzi zebrawszy się, oczekiwali przybycia nowéy małżonki Gwaltierego. Ta wkrótce od dam przyjęta, gdy do sali w któréy były zastawione stoły wprowadzoną została, spotkała ją Gryzelda w swoim ubiorze z wesołą twarzą, mówiąc: pozdrawiam cię Pani moja. Damy, które usilnie lecz napróżno Gwaltierego prosiły, ażeby pozwolił Gryzeldzie zatrzymać się w jakim pokoju, albo się odziać inną suknią z tych, które niegdyś do niéy należały, zasiadły do stołu i rozpoczęły ucztę. Córka margrabiego zwracała wszystkich na siebie oczy, każdy powiadał, że Gwaltieri dobrą uczynił zamianę; ale między innémi Gryzelda naywięcéy ją i jéy braciszka chwaliła. Gwaltieri, któremu zdało się, że już poznał zupełnie to co żądał, i przekonał się o cierpliwości swojéy żony, widząc, że żadna nowość odmienić ją nie zdoła i będąc pewny, że wszystko to nie działo się przez brak rozumu, ponieważ wiedział,

że go miała; umyślił nakoniec wywieśdź ją z utrapienia, które uważał, że się na jéy twarzy malowało. Kazawszy ją zatém przywołać, w przytomności wszystkich uśmiechając się, rzekł: cóż ci się zdaje o naszém małżeństwie? Panie móy, odpowie Gryzelda, zdaje mi się naylepiéy, i jeżeli jest tak mądra, jak piękna, co rozumiem że bydź musi, nie wątpię abyś z nią nie żył nayszczęśliwszym w świecie; ale ile mogę, proszę cię, abyś takie umartwienia jakieś zadawał téy, która twoją niegdyś była, nie zsyłał na teraźniéyszą twoją małżonkę, bo i dla tego, że jest młódszą i delikatniéy wychowaną, znieść by tego żadnym sposobem nie mogła. Gwaltieri widząc, że ona mocno wierzyła, że nowo przybyła w rzeczy saméy ma bydź jego małżonką, i że dla tego zawsze jednostayną była, kazał jéy usiąśdź przy boku i rzekł: czas przyszedł Gryzeldo, abyś poznała owoc twojéy długiéy ciérpliwości, i ażeby ci, którzy mię poczytywali za okrutnego i niesprawiedliwego człowieka, przekonali się, że to com czynił, miało swóy nieprzewidziany cel; chcąc przez to nauczyć ciebie jak bydź żoną, ich zaś jakie mają brać i utrzymywać, a mnie zjednać wieczną spokoyność w przyszłém z tobą pożyciu. Wszystkie więc te sposoby, których używałem, jak ty wiész, do umartwienia ciebie, pochodziły z słusznéy bojaźni. Ale

gdym postrzegał, żeś się nie tylko w słowach lecz i w uczynkach pokazała zgodną z moją chęcią, zdaje mi się, że mam z ciebie tę pociechę, którey żądałem; chcę zatém oddać ci to w jedney godzinie, com w kilku odebrał, i z naywiększą słodyczą nagrodzić umartwienia, którém tobie zadał. Weź więc tę, którąś za moją żonę miała i jéy brata, jako twoje i moje dzieci. One to są, o których ty i wielu innych długo rozumiało, że je okrutnie zabić kazałem; a ja jestem twóy małżonek, który nad wszystko cię kocha i pochlebia sobie, że nikogo nié ma na swiecie, któryby mógł bydź szczęśliwszym od niego z swoją żoną. Tu powiedziawszy uściskał ją, ucałował, i razem z nią z radości płaczącą, poszedł gdzie córka słysząc to osłupiała z po dziwienia ucisnął ją i małego braciszka. Damy wstawszy nayweselsze od stołu, odeszły z Gryzeldą do pokoju, gdzie zdjąwszy z niéy z lepszą wróżbą wieśniacze sukienki, oblekły wspaniałą szatą, i jako panię do sali odprowadziły. Tam Gryzelda sprawiła z dziećmi razem wielką uroczystość; rozrywki i uczty do kilku dni przeciągnęły się; wszyscy się cieszyli mocno poczytując Gwaltierego za mądrego człowieka, chociaż uważali, że za nadto ostro w swoich doświadczeniach postępował z żoną, którey mądrość nad wszystkich przenosili. Hrabia Panago niezadłu-

go potém do Bolonii powrócił, a Gwaltieri oderwawszy Jana od roli, wywyższył go jako teścia na przyzwoity mu stopień na którym zaszczytnie ostatnie dni zgrzybiałéy starości zakończył; sam zaś wydawszy za mąż córkę bardzo wysoko, z Gryzeldą szanując ją ile mógł naylepiéy żył długo i szczęśliwie.

Michał Baliński.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. Dnia 9 miesiąca Sierpnia roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C